

Po trzykroć zarobiony

26 lutego 2023

Moje miasto od jakiegoś czasu pokochali potomkowie Indian zamieszkujących jeden z krajów Ameryki Północnej, którzy słusznie garną się do Przemyśla, bo podobno podczas prac archeologicznych w Rynku odkopano tomahawk, którym nieostrożny pracownik budowlany w czasach Austro-Węgier, przybijał gwoździe do drewnianego rusztowania, a gdy złamał mu się trzonek, obuch wpadł do wykopu i tyle go widziano. Kierując się naszym doskonałym porządkiem prawnym, dziś miałyby postawione poważne zarzuty o naruszenie obronności państwa.



Na szczęście potomkowie Indian dbają o swoje interesy, stąd te częste tranzytowe wizyty w Przemyśle, które wynikają z troski o pozostawione w tym kraju zabytkowe narzędzia.

Niedawno, późnym popołudniem wódz jednego z dwóch najstarszych plemion w Ameryce Północnej, w przebraniu staruszka, ukrywając kolor skóry przy pomocy mąki wrocławskiej 750, by nie robić sensacji, przybył do Przemyśla i prosto z pociągu pobiegł do pobliskiego baru obok dworca PKP, by zdążyć przed jego zamknięciem, bo miał ochotę zjeść placki ziemniaczane, jak to mają w zwyczaju Indianie.

Wychodząc z lokalu i ocierając z tłuszczu usta, będąc bardzo zadowolony, wydawał wielokrotnie indiańskie okrzyki, które jedni zrozumieli zbyt dosłownie, bo rzekomo miał popierać polskich fanów Indian opierających swą wiedzę na literaturze Karola Maya. Inni natomiast wizytę wodza Indian odebrali zupełnie inaczej.

– Przywiozłem wam pokój – odgrażał się dosadnie przybysz zza Atlantyku, który w enigmatycznym skrócie widocznie zdradził zamiary Indian zamierzających budować w naszym kraju mieszkania na wynajem.

A ja, nie tracąc swoich walorów w szeroko rozumianym kontekście medycznym, czyli zdrowotnym, bez wsparcia wiodących portali, dla których stopień pozbawienia bielizny przez sezonowe gwiazdy i celebrytów przekłada się na stan ich konta, jakoś daję radę, choć trudno pogodzić się z naukowymi tezami, że im wyższy stopień odkrywania ciała, tym poziom inteligencji wzrasta.

W czasie ostatnich, słusznych obostrzeń sanitarnych odwiedzał mój gabinet pewien leśnik spod Przemyśla, którego nazwiska nie mogę zdradzić, ale miał takie anielskie imię i nie chodzi mi pewnego Rafała, który nie chciał zakładać maseczki covidowej podczas wizyt w moim gabinecie, ignorując zarazem zalecenia doktora Grzegorzewskiego, który dając znakomity przykład nieuświadomionym masom ludzkim, nosił je nawet w domu.

Mój pacjent, przystojny brunet, często skarżył się, że go coś swędzi, oczywiście za każdym razem w innym miejscu. Pomimo diagnozy i zaleceń farmakologicznych, nadal domagał się wizyt. Kiedy wchodził do mojego gabinetu, roztaczał zapach lasu i sosnowej żywicy, oraz woń mchu z runa leśnego i malin dojrzewających w słońcu. Będąc oczarowana, nie mogłam mu odmówić kolejnej porady medycznej.

Musiałam jednak zakończyć ten spektakl, bo któregoś dnia, wchodząc do mojego gabinetu, pachniał wędzoną karkówką z

dzika, czego nie mogłam zaakceptować. A gdy wyjął zza pazuchy żywą wiewiórkę, to z urzędu wyrejestrowałam go z mojej przychodni.

Zamykałam już swoją przychodnię, gdy nagle wpadł do mnie człowiek, który oznajmił na wstępie, żebym się go nie bała i że on musi z tym żyć, bo medycyna jest bezsilna w jego sytuacji. Przypominał mi pewną postać z horroru z lat 1930. o pewnym doktorze, który eksperymentował z ludzkim ciałem, ale nie takich dziwołagów widziałam jako stosunkowo młoda, ale posiadająca bogate doświadczenie lekarka.

– No dobrze, ale o co panu chodzi? – rzekłam delikatnie, nie chcąc go wypłoszyć z mojej lecznicy.

– Pani doktor, pracuję na kilku etatach i mam propozycję zatrudnienia w kolejnej spółce, ale ja nie daję już rady – wyżalił się mój pacjent.

– Musisz być pan wybitnym fachowcem, skoro masz pan tyle propozycji – rzekłam. – Uważam, że powinien pan jednak przyjąć propozycję kolejnej pracy. Będiesz pan siedział w jednym miejscu, a pobierał wynagrodzenie ze wszystkich źródeł. Niech pan tylko zleci wydruk takich postaci z kartonu z pana wizerunkiem, które kiwają głową i postawi je w każdym miejscu pracy za biurkiem. Nikt nawet nie zauważy, że pana nie ma w pracy. A daję głowę, że wszyscy pracownicy będą bardzo zadowoleni z pana pomysłu. A przy tym, jaką reklamę i szacunek pan zdobędzie. Winien pan pomyśleć o starcie w wyborach na prezydenta miasta Przemyśla. Temu miasto trzeba tęgiej głowy, by ogarnąć tyle problemów, a pan ma potencjał i niech się pan tak nie przejmuje wyglądem – wyjaśniłam pacjentowi jego sytuację, zapisując mu zarazem podwójną dawkę środków na przeczyszczenie organizmu, co go uspokoi na jakiś czas. No i dodałam, żeby zmienił skarpetki, bo te z bałwankami nie są już passe.

Nie pytałam go już o szczepienia, bo pewnie przyjął wszystkie

dawki i czeka na kolejne. Wiadomo, klasa człowiek.

Autorstwo: Młoda przemyska lekarka

Zdjęcie: [voltamax](#) (CC0)

Źródło: WolneMedia.net